

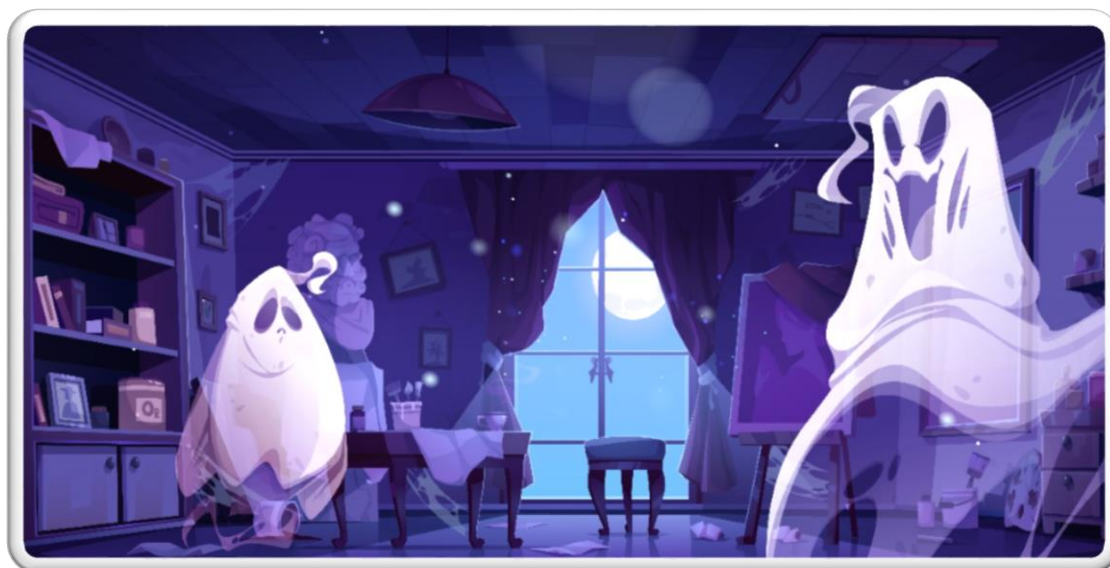
Opowiadania

napisane przez uczniów SP 82

na konkurs biblioteczny pt.

DUCH W SZKOLNEJ BIBLIOTECE

rok szkolny 2023/2024



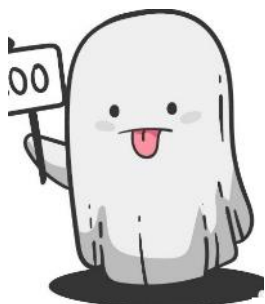
Warszawa 2024 r.



Spis treści



<i>Duch w szkolnej bibliotece</i> Hanna Lenart	3
<i>Duch w szkolnej bibliotece</i> Wiktoria Mamczarek	6
<i>Duch z biblioteki</i> Magdalena Siergiejuk	10
<i>Duch w szkolnej bibliotece</i> Lilianna Kosicka	14
<i>Duch ze szkolnej biblioteki</i> Alicja Penczonek	16
<i>Psotny duszek Tadeuszek. Historia ducha ze szkolnej biblioteki</i> Mateusz Kawa	18
*** Karolina Rewińska	21
<i>Duch w szkolnej bibliotece</i> Hanna Kowalska	23
*** Mateusz Mańko	25
<i>Duch biblioteki</i> Maciej Grzymała	27
<i>Duch</i> Karolina Chojnacka	28
<i>Duch w szkolnej bibliotece</i> Olga Kępka-Mariańska	29



Źródło grafiki w publikacji: <https://pl.freepik.com>

Duch w szkolnej bibliotece

Było piękne, słoneczne, zimowe popołudnie. Klementyna szukała pośród bibliotecznych półek kolejnej części „Ani z Zielonego Wzgórza”, gdy nagle usłyszała głos:

- Jak ja nie lubię czytać! Jak ja nie lubię czytać!

Wychyliła się nieco - chciała zobaczyć, kto to. Jej oczom ukazała się dziewczyna z blond włosami, którą znała z dodatkowych zajęć mitologii. Nie pamiętała, jak ma na imię, ale dziewczyna zawsze wydawała jej się sympatyczna. Niejednokrotnie pokazała też na zajęciach, jak ogromną wiedzę ma z zakresu mitologii. Klementynie to bardzo imponowało.

Postanowiła zagadnąć:

- Hej, co słyhać?

Dziewczyna z blond włosami podejrzliwie spojrzała na Klementynę i odpowiedziała:

- Hej, nic ciekawego... Czy wiesz może, gdzie znajdę książkę „Ania z Zielonego Wzgórza”?

- Mam ją właśnie w ręku. Proszę – odpowiedziała Klementyna.

- Dzięki. Rany, jak ja nie lubię czytać. Szczególnie lektur...

- No co ty!? Lektury są świetne, a „Ania” to już mistrzostwo!

- Chciałabym mieć taki entuzjazm... – odparła Hela. (Klementyna przypomniała sobie, jak dziewczyna ma na imię).

Klementyna badawczo spojrzała na Helę, przez chwilę się zastanowiła i w myślach powiedziała: „Trudno, raz kozie śmierć”.

- Hela, nikomu o tym nigdy nie mówiłam, ale ja kiedyś też nie lubiłam czytać i to bardzo. Pewnego dnia, mniej więcej rok temu, przyszłam sobie popłakać, właśnie tu, do biblioteki, kiedy nagle ktoś położył rękę na moim ramieniu i powiedział:

- Nie martw się. Czytanie nawet lektur może być bardzo fajne. Coś poradzimy.

Odwróciłam się i zobaczyłam – teraz mi pewnie nie uwierzysz – uśmiechniętego od ucha do ucha ducha w okularach ze stertą książek na głowie.



- Ha! Ha! Ha! Ha! Jakiego ducha? Co ty mówisz, Klementyna! – roześmiała się Hela.

- Naprawdę! Stałam jak wryta. Łzy to chyba stanęły mi w miejscu na policzkach z niedowierzania. To był naprawdę duch – taki półprzezroczysty, bez nosa, widać było tylko duże oczy w okularach i ten uśmiech nieschodzący z tej jego powłoko-twarzy. Na głowie, jakby w powietrzu unosiła się sterta książek ułożonych w coś, co przypominało choinkę z obrazków.

- Jasne, i co ci niby ten duch powiedział? I jaki to ma związek z tym, że ja nie lubię czytać lektur!?

- Już ci mówię. Ten duch poprosił mnie, abym usiadła na pufie (nie wiem, skąd ta pufa się nagle wzięła – pewnie ją wyczarował) i żebym zamknęła oczy, a następnie wsłuchała się w jego głos. Jakoś tak niepewnie, ale zamknęłam oczy, a on zaczął czytać... Nie uwierzysz, kiedy on czytał, przed moimi oczami pojawiały się obrazy jak ilustracje z książki, przenosiłam się w czasie i w przestrzeni, czułam się jak naoczny świadek całej tej historii. Płakałam, śmiałam się, mam wrażenie, że momentami nawet krzyczałam... To było coś niesamowitego! Nagle skończył. Otworzyłam oczy, a on spojrzał na mnie wesoło i zapytał:

- I jak?

- To było niesamowite – odparłam. - Tylko chcę wiedzieć, co się będzie działo dalej?

- Proszę. Masz i przeczytaj, to się dowiesz – powiedział duch, wręczając mi książkę.

- Wiesz, że to była lektura? „W Pustyni i w puszczy”. W życiu bym po nią nie sięgnęła sama z własnej woli. Po tym jednak, co widziałam oczami duszy, jak „Misiek” mi czytał, natychmiast chciałam się dowiedzieć, co będzie dalej.

Hela patrzyła na Klementynę ze zdziwieniem, wręcz podejrzliwie.

- Wyjaśnij mi tylko jedno: kto to jest Misiek?!

- Aaaa Misiek to duch biblioteki – tak go sobie nazwałam. Uważam, że pasuje do niego.

- No dobra, super, ale nadal mnie nie przekonałaś, a swoją drogą, to lubię cię, Klementyna, ale chyba masz zbyt wybujałą wyobraźnię. Bez urazy oczywiście.

- Rozumiem, możesz mi nie wierzyć, ale uwierz mi chociaż w to, że po spotkaniu z Miśkiem stałam się mołem książkowym i żadna książka mi nie straszna. No nic, muszę zmykać na lekcję. Ty też idziesz?

- Akurat w to, że jesteś mołem książkowym, wierzę. Ja jeszcze zostanę chwilę ze swoim cierpieniem związanym z przymusem czytania.

- To pa! Jak zobaczysz Miśka, to go pozdrów ode mnie.

Klementyna zniknęła za drzwiami biblioteki. Hela spojrzała w okno, śnieg sypał coraz mocniej, pogoda robiła się iście bajkowa. „Duch Misiek, a to dobre” – pomyślała Hela. Wtedy, dosłownie w jednej chwili, zamarła. Poczula na ramieniu jakieś ciepło, jakby czyjaś dłoń. Odwróciła się powoli. Przed jej oczami ukazała się postać w okularach, uśmiechnięta szeroko, bez nosa, w przeźroczystej szacie i w czapce Mikołaja.

- Cześć, Hela, to co, poczytamy razem?

Przed oczami Heli pojawiła się pufa... Odruchowo Hela szybko na niej usiadła i zanim duch cokolwiek powiedział, zamknęła oczy i zaczęła się magia...

Kilka dni później, kiedy Klementyna wchodziła do biblioteki oddać książkę i pożyczyć kolejną, w drzwiach zderzyła się z Helą zaczytaną w „Ani z Avonlea”.

- Cześć, Hela!

- Cześć, Klementyna. Przepraszam, kompletnie cię nie zauważyłam.

- Widzę, że czytasz Anię, ale kolejną część. Czyżby tak ci się spodobała? – zapytała z uśmiechem Klementyna.

- Hi, hi, hi. Jak widać. Klementyna, śpieszę się teraz na lekcję, pogadamy później?

- Jasne.

- Aaa. Moim zdaniem bardziej do niego pasuje „Miko” :-)

Klementyna zrozumiała, że Hela też spotkała ducha biblioteki i uśmiechnęła się sama do siebie.

Duch w szkolnej bibliotece

- Cicho bądź, bo nas nakryją! - powiedział do Borysa zdesperowany Janek. - Chyba nie chcesz, żeby nas nakryli, prawda? Musimy się dostać do tej biblioteki.

- W ogóle nie wiem, po co my to robimy. Jak wpadniemy, to na bank dostaniemy po uwadze! - powiedziała Julka, która bardzo nie chciała podpaść żadnemu nauczycielowi. Mogłoby to zaważyć na jej ocenie na koniec roku.

- Oj, przecież ty dobrze wiesz, dlaczego to robimy. Muszę ukraść dziennik pani Gruszce, aby poprawić ocenę z ułamków, a widziałem dzisiaj na przerwie, że rozmawiała z panią Zosią o tych nowych książkach do geometrii i niechcący zostawiła go na regale. Przecież już ci to mówiłem!

- No wiem, ale i tak uważam, że to głupi pomysł.

W tym samym czasie pani Ania - szkolna polonistka - musiała pilnie wrócić do pokoju nauczycielskiego po kartkówki uczniów i po drodze niefortunnie zderzyła się z woźną - panią Basią.

- A co pani tutaj robi, pani Aniu? - zapytała woźna uprzejmie.

- Zapomniałam zabrać kartkówki mojej klasy - odpowiedziała nauczycielka.

Wtem z drugiego piętra rozniósł się bardzo głośny dźwięk otwieranej paczki chipsów.

- Borys, co ty wyprawiasz?! - zapytał ze złością Janek.

- No co? Jestem głodny, nie jadłem niczego już od dwudziestu minut.

- Nie wiesz, że zwabisz tym woźną, ona ma słuch jak ninja i zaraz nas spałuje swoją szczotką!

Woźna od razu wiedziała, co się tutaj święci.

- Słyszała to pani ?!

- Ale co? - zapytała polonistka.

- To pewnie ten Borys z 6C, wszędzie rozpoznam ten dźwięk paczki chipsów. Straszny z niego obżarciuch!

- Ale ... Ale skąd pani wiedziała ? - zapytała nauczycielka z podziwem.



- Sprzątam w tej szkole już od dwudziestu lat, jestem świetna w tym, co robię – odpowiedziała pani Barbara. - Trzeba dać nauczkę tym dzieciakom, to już trzeci raz w tym miesiącu!- dodała.

- Mam pomysł. Znam taką świetną książkę o duchu ze szkolnej biblioteki, może się nią trochę zainspirujemy - szepnęła pani Ania.

- Świetnie, pani Aniu! - ucieszyła się woźna.

We dwie udały się do kantorka, aby poszukać potrzebnych materiałów. W tej samej chwili trójka przyjaciół pospiesznym krokiem szła do biblioteki.

- Ja ... ja już nie mogę, jestem taki głodny! - wyjąkał Borys i ostatkiem sił usiadł na stojącej obok niego ławce.

- Weź nie przesadzaj, przecież już zaraz będzie biblioteka - oznajmił Janek, któremu bardzo zależało, aby szybko zwać ze szkoły tak, aby nikt się o niczym nie dowiedział.

- Chodźmy do automatu na pierwszym piętrze. Tam kupię sobie chipsy i pójdziemy dalej.

- Aha, czyli na to masz siłę, a żeby iść do tej biblioteki, to już nie?! - zapytał Janek, zdenerwowany tym, że Borys nie rozumie powagi sytuacji.

- Dobra, nie traćmy czasu i chodźmy z nim po te chipsy - powiedziała Julka.

- Co!? Ty też? No dobra, niech już wam będzie - westchnął zrezygnowany Janek.

Cała trójka poszła do automatu, a w tym czasie pani Ania i Basia, które słyszały rozmowę, miały już gotowy cały plan. Ukryły się między regałami w bibliotece i oczekiwały na przyjście uczniów.

- Wie pani, co robić? - zapytała polonistka, zakładając białą zasłonę na głowę.

- Jest pani pewna, że to się uda, pani Aniu? - zapytała niepewnie woźna.

- Na sto procent. Proszę się nie martwić, wystarczy tylko przewrócić kilka książek, zabuczeć i patrzeć, jak uczniowie uciekają.

- No dobrze, w takim razie jesteśmy już gotowe. O, widzi pani, już są!

W tej samej chwili dzieci weszły do środka.

- Dobra, jesteśmy - oznajmił z ulgą Janek.

- No mówisz, jakbym nie zauważyła - prychnęła Julka.

- Lepiej szukaj tego dziennika Gruchy zamiast tak stać.
- Usiłuję sobie przypomnieć, który to był regał - zawahał się Janek.
- Ja idę szukać przy pierwszych półkach. Borys pójdzie do tych końcowych, a ty szukaj gdzieś tu i postaraj się niczego nie zepsuć - zarządziła dziewczyna.

Wszyscy się rozdzielili i zaczęli szukać, oświetlając regały latarkami.

- O, niech pani słucha, idzie ten Borys z 6C! - szepnęła pani Basia .
- Dobrze, to zaczynamy.

Niczego nieświadomy chłopiec szukał dziennika na półce z lekturami i przesuwając je swoimi oblepionymi okruszkami palcami . Wtem usłyszał jakiś dziwny dźwięk, jakby książka w alejce obok spadła na podłogę. Podeszedł do regału i pochylił się, aby ją podnieść. Nagle zobaczył, jak obok niego przemyka biała postać. Bardzo się przestraszył, tak bardzo, że prawie upuścił swoje ukochane serowe chipsy. W tej samej chwili Janek zawołał:

- Znalazłem!

Borys pobiegł, co sił w nogach, byle tylko szybko znaleźć się obok przyjaciół.

- Naprawdę znalazłeś?! - zapytał z niedowierzaniem.
- No tak, a teraz szybko zmieńmy tę ocenę i spadajmy stąd.
- Och, jak dobrze, bo wydawało mi się, że ktoś tam był! - powiedział chłopiec.
- Jak to, coś widziałeś?! - zapytała przerażona Julka. - To mogła być ta woźna, albo gorzej - dyrektorka!
- Oj, nie opowiadaj bzdur Jula, przecież tu nikogo nie ma - oznajmił z pewnością Janek.
- No i spadła też książka z półki - dodał Borys.
- Jak to? To niemożliwe! Pewnie zjadłeś za dużo tych chipsów, daj mi je! - krzyknęła Julka.

- Nie ma takiej opcji! Nie zabierzesz moich chrupkowych dzieci!

Już prawie rozpoczęła się kłótnia, gdy nagle cała trójka usłyszała dziwne buczenie. Kiedy zerknęli w stronę, z której dochodził dźwięk, i skierowali tam światło latarek, zobaczyli, jak za ostatnim regałem znika biała postać.

- W nogi! - krzyknął Janek. Upuścił dziennik i wybiegł z biblioteki najszybciej, jak mógł, a za nim Julka i Borys.

Kiedy dzieci były już daleko, w bibliotece chichotały dwie postacie.

- No to ich wystraszyliśmy! – zaśmiała się pani Basia.

- Pewnie uciekli, gdzie pieprz rośnie – dodała pani Ania.

Był to dość udany żart. Do dzisiaj w szkole krążą plotki o duchu ze szkolnej biblioteki i nikt już nie śmie zakradać się tam nocą.

Duch z biblioteki

Nie wiem czy wiecie, ale na świecie jest mnóstwo duchów. Ale nie takich potworów z szafy, tylko duchy miłe, pomocne. Jeden z nich zadomowił się w szkolnej bibliotece. Była to mała wiejska szkoła, dlatego biblioteka była także niewielka. Nazywał się Gracjan. Podczas gdy inne duchy wychodziły na spotkania i imprezy (oczywiście w środku nocy, aby nikt ich nie zauważył), Gracjan zaszywał się w czytelni z jakąś książką. Miał ustalony grafik: w poniedziałki czytał kryminały, we wtorki książki przygodowe, w środy książki przyrodnicze, w czwartki encyklopedie, a w piątki komedie. W soboty i niedziele mógł sobie wybrać, nikogo nie było. Oczywiście nie ustalał sobie tego z bibliotekarzami, sam to postanowił.

Ale mimo tych spędzonych godzin przy książce czuł się samotny. W dzień leżał za stertą książek, które nie zmieściły się na półkach. Na szczęście układano na półkach tylko te najciekawsze i najpopularniejsze, więc te nudne leżały z boku i nikt do nich nie zaglądał. Ma się rozumieć, nikt oprócz Gracjana. Leżał tam i marzył, żeby mieć jakiegoś przyjaciela. Takiego od serca, któremu można powierzyć swoje tajemnice i mu zaufać. Ale szybko odganiał te myśli. Przecież nie odnalazłby się w towarzystwie! Tu warto dodać, że nasz duch jest bardzo nieśmiały. Kiedyś poszedł na taką imprezę i skończyło się tak, że całą noc przesiedział w kącie i wszyscy się z niego śmiali. Ale jednak tak bardzo chciałby mieć przyjaciela! Duch westchnął i patrzył w sufit.

Nie wiedział, jak szybko jego życzenie zostanie spełnione. Zaledwie dwa dni później, gdy zasnął z książką na półce z kryminałami (był akurat poniedziałek), obudził się dopiero o godzinie dziewiątej, właśnie gdy otwierała się biblioteka. Przestraszył się okropnie, bo w bibliotece było mnóstwo dzieciaków, które przyszły wypożyczyć nową lekturę szkolną. Skulił się za książkami i spojrzał w stronę swojego legowiska. Zniknęło! Okazało się, że pracownicy biblioteki postanowili kupić kolejny regał, żeby pomieścić wszystkie książki. Wiem, że to dziwne, ale tak naprawdę duchy strasznie boją się



ludzi. Dlatego, gdy jakiegokolwiek dziecko podchodziło do regału, na którym się ukrył, Gracjan drżał ze strachu. Aż tu nagle jedna z dziewczynek sięgnęła po książkę, za którą się ukrył! Duch zamarł w bezruchu, podobnie jak dziewczynka, która miała na imię Emilka.

– Kim ty jesteś? – zapytała przestraszona dziewczynka.

– Nazywam się Gracjan – powiedział duch drżącym głosem – jestem duchem.

Emilka myślała, że to sen lub ma zwiady. Ale to nie była żadna z tych rzeczy. Duch istniał naprawdę. W dotyku przypominał chmurę, a jego głos był prawie jak ludzki. Dziewczynka okropnie się go bała.

Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale Emilka i Gracjan stali się potem najlepszymi przyjaciółmi. Może dlatego, że tego samego dnia o tej samej godzinie wypowiedzieli to życzenie. Bo Emilka także nie miała przyjaciół. Przerwy spędzała w kącie z książką, gdy inni biegali i bili się. Emilka była raczej niewysoka, miała długie, jasne włosy i piegi. Mieszkała w małym domu z rodzicami i rodzeństwem, a do szkoły miała daleko. Była wesoła i zabawna, ale nikt o tym nie wiedział, bo nikt z nią nie rozmawiał. Wiedział o tym jedynie Gracjan i jej rodzina.

Emilka wraz z duchem przemknęli do czytelnicy, bo dziewczynka chciała więcej dowiedzieć się o duchach. No i dowiedziała się, że duchy boją się ludzi, że jest ich pełno na całym świecie, że nie są złe, tylko pomagają ludziom, i tak dalej, i tak dalej... Dziewczynka ani się spostrzegła, było już późno i musiała wrócić do domu. W drodze powrotnej przez wielkie pole słoneczników myślała tylko o wydarzeniach z całego dnia. Najpierw chłopcy z jej klasy przedrzeźniali ją, następnie dziewczynki skomentowały jej wygląd, a potem w bibliotece spotkała ducha. Następnego dnia od razu po zakończeniu lekcji pobiegła do biblioteki, by sprawdzić, czy ten duch rzeczywiście był prawdziwy. I oczywiście był! Gdy tylko ją zobaczył, pokazał jej nowe książki przygodowe, bo jak się okazało, Emilka też je lubi. Dziewczynka w końcu przyjęła do wiadomości, że nie należy bać się straszydeł, bo nie istnieją (z wyjątkiem duchów), a duchy są miłe.

Razem czytali książki w czytelnicy, odrabiali prace domowe Emilki, a dziewczynka tłumaczyła Gracjanowi matematykę, bo, jak się okazało,

duchy nie znają matematyki. Aż pewnego dnia Emilka wpadła do czytelnicy i podbiegła do Gracjana.

– Tak, słucham? – powiedział Gracjan, nie odrywając wzroku od książki. W końcu zauważył, że to Emilka, i odłożył książkę.

– Słuchaj, w szkole mówią o jakimś łobuzie – mówiła podekscytowana Emilka. – Kradnie każdej nocy kredę i markery, rozwija cały papier toaletowy i zjada wszystkie zapasy jedzenia ze stołówki. Oderwał klawiaturę od komputera pani Zdzisławy, a ta na nas nakrzyczała i powiedziała, że to wszystko nasza wina. Nie uważasz, że to taka zagadka, którą moglibyśmy rozwiązać? – zapytała na końcu. Gracjan powiedział, że tak, ale jeszcze nigdy nie opuszczał biblioteki, z wyjątkiem fatalnej imprezy. Emilka powiedziała, że nie muszą tego robić w dzień, mogą w nocy. Ich szkoła była mała i chodziło do niej niewiele osób. Nie była to też bardzo bogata szkoła, w każdym razie nie było tam monitoringu, więc mogli się tam spokojnie zakraść. Ale na razie nie wiedziała, jak mogą dostać się do szkoły, na noc była zamknięta na klucz. Wtedy przyszedł jej do głowy pomysł. Przecież może wyjść z domu nocą, przejść się do szkoły, zapukać do okien biblioteki szkolnej i Gracjan otworzy okno, a ona wejdzie do środka. Gracjan zgodził się. Postanowili wykonać plan już następnej nocy, bo łobuz grasował po szkole od dłuższego czasu i lepiej było z tym nie zwlekać.

Emilka nie mogła długo zasnąć. Miała przyjść do szkoły o godzinie dwudziestej trzeciej, ale miała wrażenie, że nie zaśnie do tego czasu. W końcu jednak zasnęła. Obudziła się, gdy zadzwonił budzik. Na początku nie mogła zrozumieć, o co chodzi. W końcu jednak przypomniała sobie o swoim zamiarze. Spojrzała na zegar. Była dwudziesta druga czterdzieści. Wstała z łóżka i wzięła latarkę. Schodząc po schodach, miała wrażenie, że kogoś obudzi, bo schody strasznie skrzypiały. Stała w drzwiach wejściowych i pożałowała swojego pomysłu. Na dworze było ciemno i strasznie. Emilka okropnie się bała i chciała zamknąć drzwi, biec do pokoju i o tym zapomnieć. Idąc przez pole, miała wrażenie, że ktoś ją śledzi. Na szczęście zaraz była przy szkole. Podeszła do okna biblioteki i zapukała. Odpowiedziała jej głucha cisza. W końcu duch otworzył okno i weszła do

środku. Przemknęli po korytarzach, zajrzeli do sal lekcyjnych i do szatni, a potem poszli do stołówki. Już chcieli zrezygnować i wracać, gdy Emilka usłyszała gdakanie na stołówce. Poszli cichutko w stronę, z której słychać było ten dźwięk. Nikogo nie było. Emilka zajrzała pod stół. W pierwszej chwili się zdziwiła, a potem nie mogła się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Pod stołem siedziała kura, która zjadała w najlepsze owoce i warzywa. Jak się potem okazało, było ich więcej. Gdakały wesoło i zjadały kolejne kilogramy pomidorów, sałaty, jabłek i gruszek. A jak skończyły, to zabrały się za wielkiego arbuza i dojrzałego ananasa. Zjadły również trzy paczki mielonego mięsa. Gracjan i Emilka śmiali się z tego i postanowili nikomu nie mówić o swoim odkryciu. Zresztą, kto by im uwierzył?

Duch w szkolnej bibliotece

Do biblioteki chodziłam codziennie, mimo szkolnych zajęć i innych obowiązków. Kochałam to miejsce do czasu, aż pojawił się w nim niezapowiedziany gość, czyli duch Józio. Była to zjawą magiczną i pełną tajemnic, ale też samotną. Zanim wyrażicie o nim swoją opinię, to posłuchajcie jego historii.

W dzień przed Wigilią, późnym wieczorem jak zawsze siedziałam w swoim ulubionym miejscu, czyli oczywiście w bibliotece. Najbardziej lubiłam książki związane z fantastyką, dlatego siedząc w fotelu, czytałam najnowszą opowieść o magicznych istotach zwanych duchami. Kończąc już ostatni rozdział powieści, zdecydowałam się pójść po następny tom książki. Gdy skręcałam w odpowiednią alejkę, jedna z książek spadła przede mną z hukiem.



W pomieszczeniu zrobiło się zimno, a książka leżąca na ziemi otworzyła się, ukazując moim oczom obrazek przestraszonego duszka. Po chwili usłyszałam cieniutki głosik.

- Pomóż mi. Proszę.

Zszokowana złapałam pierwszą lepszą rzecz, by móc się obronić. Oczywiście była to książka.

- Kim jesteś ? Co tu robisz ? - spytałam.

- Mam na imię Józio. Jestem duszkiem z powieści Adama Mickiewicza. Proszę, pomóż mi. Moja siostra Różia czeka na mnie, a ja... - Załamał mu się głos.

- A ja przez przypadek przeniosłem się do innej książki. Proszę. Chcę wrócić do mojej siostry.

- W porządku. Jak mam Ci pomóc i dlaczego się przeniosłeś? - spytałam zaciekawiona.

- Czytałaś książkę, z której pochodzę? Przeniosłem się, bo nie posłuchałem rady Guślarza.

- Tak, czytałam. Więc żeby Cię przywołać, muszę zrobić tak, jak w książce?

- Tak.

Szybko pobiegłam po powieść, z której zniknął duszek, i otworzyłam ją na odpowiedniej stronie.

- Józiu, ale ja nie mam kądzieli.

- Spokojnie. Połóż rękę na książce i zawołaj: kądziel!

- Kądziel!

Gdy wypowiedziałam te słowa, w moim ręku pojawiło się coś, co wyglądało jak garść nici.

Następnie ją podpaliłam zapalkami, również przywołanymi z książki. Przed moimi oczami pojawiła się postać duszka, która wcześniej widniała tylko na obrazku.

- Bardzo Ci dziękuję. Nikt mi nie chciał pomóc. Wszyscy się mnie bali, a dzięki tobie wrócę do siostry. Pamiętaj, że zawsze jesteś u mnie mile widziana.

- Dziękuję, Józiu - powiedziałam ze śmiechem, ocierając łzę szczęścia, która spłynęła po moim policzku.

Po chwili duszek zniknął w swojej książce, a ja, odkładając ją na półkę, wróciłam na mój ulubiony fotel, biorąc do ręki to, po co poszłam wcześniej, czyli następną część historii, którą czytałam. Przez kolejną godzinę nie mogłam się skupić, więc postanowiłam odłożyć książkę na półkę. Obok niej stała inna powieść.

- Przecież to książka Józia - powiedziałam do siebie.

Wzięłam ją, usiadłam na podłodze i zaczęłam czytać od początku. Widząc kwestię Józia, aż zaschło mi w gardle. Przez wybryk duszka książka się zmieniła.

- Żałujemy z Rózią tego co zrobiliśmy, bo przecież trzeba kochać cierń, co dolega, i kamień, co nuży. Jakże słodki będzie kiedyś kres podróży. Zrozumiałem to dzięki osobie, która nie boi się wyzwiań i jest w stanie pomóc nawet tym, którzy na to nie zasłużyli.

Bibliotekę pokochałam jeszcze bardziej i rozumiałam, że Józio mówił o mnie. Od tamtej pory wiedziałam już, że nie można się niczego bać, bo to, czego się boimy nie musi być wcale złe.

Duch ze szkolnej biblioteki

Siedziała na półce, przewracając strony książki, popijając swoją ulubioną malinowo-imbirową herbatę. Czytanie było dla niej czymś tak bardzo wyjątkowym. Nie pamiętała, kiedy właściwie tu zamieszkała. Duchy nie liczą czasu. Wiedziała jednak, że szkolna biblioteka to miejsce, które mogła nazwać domem. Czasem była przygnębiona, odczuwała coś dla niej niezrozumiałego. Może to zwykła samotność? Ale samotność czują ludzie, a ona nigdy nie była człowiekiem. Zjawy mają to do siebie, że nie posiadają uczuć. Nie potrafią kochać ani nienawidzić. Każda ma również swoje miejsce, w którym jest szczęśliwa i pozbawiona trosk, żeby w późniejszym czasie odejść. Chociaż ten mały duszek bał się rozstania z biblioteką. Była dla niego jak przyjaciel. Uwielbiał literaturę, a literatura uwielbiała jego.

Molly - tak właśnie brzmiało imię zjawy. Nadała je sobie sama, znalazłszy je w jednej z książek. Przecierała jak zwykle o tej porze kurze z półeczek, przyglądając się opustoszałej i cichej bibliotece. W rzeczywistości było w niej paru uczniów, ale ona jako zjawy tego nie widziała. Zawsze się zastanawiała, czy na świecie istnieje więcej duchów. Takich samotnych duchów, jak ona.



Pewnego poranka, gdy Molly popijała jak to zwykle malinowo-imbirową herbatę, zobaczyła jakby smugę w kącie szafki z literaturą fantastyczną. Gdy przyjrzała się bliżej, dostrzegła dziewczynę wyglądającą na około jedenaście lat. Miała długie czarne włosy i jasnoniebieskie oczy. Nosila zwyczajną, letnią koszulkę. Wydawała się zamyślona. Molly była zaskoczona tym widokiem. Nigdy dotąd nie spotkała człowieka. Podeszła do tajemniczej osoby i rozpoczęła nieśmiało rozmowę. Miała dość bogatą polszczyznę, dzięki czytaniu książek z biblioteki. Wymiana zdań między ludźmi wydaje się zwyczajna, dużo osób nawet jej nie lubi, ale dla takiego samotnego ducha było to wspaniałe, wręcz niewyobrażalne przeżycie. Potrzebował być wysłuchany.

Ta rozmowa zmieniła pogląd na świat Molly. Dowiedziała się, że tamta dziewczyna jako człowiek czuje się samotnym duchem i jest

naprawdę dużo takich ludzi, którzy uciekają w świat fantastyki, by zapomnieć o przytłaczającej samotności, ale to nic złego. Wystarczy tylko mieć z kim się podzielić myślami. Zamiast uciekać warto walczyć z samotnością, a wszystko wydaje się zupełnie inne. Z czasem, dzięki dziewczynce, mała zjawka nauczyła się dostrzegać ludzi. Byli tu przez ten cały czas, ale przekonanie o tym, że jest jedyna, zaślepiło prawdę. Molly od tamtego dnia znalazła wspaniałych przyjaciół. Mogła opowiadać im o swoich ulubionych książkach, komiksach i świetnych autorach literackich. Uczucie, które kiedyś kłębiło się w jej głowie, zniknęło tak szybko, jak się pojawiło. Nie czuła już przygnębienia ani smutku i choć mówi się, że duchy nie mają uczuć, to ten duszek śmiało mógł powiedzieć, że kocha książki i swoich przyjaciół! Dużą zaletą stało się też to, jak dzieci chętnie przychodziły do szkolnej biblioteki, by odwiedzić Molly. Na twarzach wielu samotnych duszyczek pojawił się szczery uśmiech. Dzięki niej w całej szkole zapanowała miła i przyjazna atmosfera. To wręcz niespotykany widok, kiedy dzieci czytają na przerwach książki wszyscy razem, a tak właśnie się stało. Może była w tym odrobina magii? Tego nie wiedziała niestety nawet sama Molly, jednakże żeby znaleźć przyjaciół, potrzebne jest dobre serce i odrobina chęci. Zawieranie przyjaźni jest niesamowitą umiejętnością, powiedziałabym nawet, że jedną z najpiękniejszych.

I kto by pomyślał, że taki smutny i samotny duch może zmienić życie tylu ludzi.

Psotny duszek Tadeuszek

Historia ducha ze szkolnej biblioteki

Nad bemowskim lasem powiał zimny, zimowy wiatr. Leśne duchy zawyły głośno z zimna.

- Oj ...trzeba szukać ciepłego miejsca, które pomoże nam przetrwać najtrudniejsze chwile w roku.

Wyskoczyły z gęstwin, krzewów, drzew i popędziły do miasta. Niedaleko ulicy Górczewskiej, jeden z nich, najbardziej psotny i ruchliwy, o imieniu Tadeusz, skręcił w lewo i ruszył przed siebie. Nie chciał iść tą samą drogą co pozostałe. Marzył, by znaleźć miejsce ciepłe, ciekawe, w którym będzie mógł zostać na dłużej.

Na skrzyżowaniu ulic Górczewskiej z Konarskiego skręcił w lewo. Jego oczom ukazał się budynek szkoły podstawowej. I traf chciał, że akurat drzwi szkoły były otwarte, bo Mateusz, wychodząc, zagadał się z kolegą z 5a.



Oj, jak ciepło, jak ładnie i kolorowo tu jest - pomyślał Tadeuszek. Ruszył schodami na piętro, potem w prawo... i nagle zobaczył pomieszczenie, które kiedyś już mu się śniło. Miejsce jak okno na świat... do różnych światów - szkolną Bibliotekę.

Każda książka to podróż w inny świat - pomyślał duszek. W poniedziałek mogę zanurzyć się w poezji, we wtorek ruszyć w podróż np. śladami przygód Robinsona Crusoe, w środę pouczę się historii, w czwartek - poczytam komiksy, a w piątek poznam literaturę obcojęzyczną. Rozmarzył się Tadeuszek, spojrział przez szybę i przez chwilę... na jego twarzy pojawił się uśmiech. To był idealny plan.

Nagle grupka chłopców z 4a przerwała jego myśl głośnymi krzykami, próbowali wejść do biblioteki, ale kłócili się, kto wypożyczy jaką książkę. Romek i Janek chcieli tę samą, Marek chciał zabrać wszystkie komiksy, a Wojtek wstydził się, ponieważ podarł okładkę.

Gdy tylko drzwi się otworzyły, Duszek Tadeuszek wszedł do biblioteki razem z chłopcami. Usiadł na półce z lekturami i zaczął zrzucać książki

pod nogi chłopców. Miał niezły ubaw, gdy przerażeni uciekali między półkami.

- A, aaa, tu jest duch! - krzyknął Wojtek.

- Co?

- Uciekajmy.

Na każdym korytarzu krzyczeli o duchu ze szkolnej biblioteki. Jedne dzieci się śmiały, inne postanowiły zdemaskować rzekomą zjawę.

Plan był prosty. Trzeba przyjść po zmroku, gdy nikogo już nie będzie. Ale tylko Wojtek i Romek postanowili ten plan zrealizować.

Tuż po zajęciach sportowych, zamiast wyjść z budynku, udali się na piętro.

- Podejrzymy przez szybę, co się tam dzieje? - zaproponował Wojtek.

W bibliotece było ciemno, ale na jednej półce, tuż przy drzwiach jedna książka wisiała w powietrzu.

- Zobacz, Wojtek, czy ty też to widzisz? - zapytał Romek.

- Tak! Tu jest duch jak nic, ale lubi czytać książki, bo widać, jak przewraca strony.

- Hmm, ciekawe, co czyta? - pomyślał zaciekawiony Wojtek.

- Halo, duchu! Zostaw nam jakąś ciekawą książkę? Co polecisz? - krzyknął Wojtek. I w tym momencie książka spadła na biurko pani bibliotekarki.

Rano chłopcy byli pierwsi w szkole. Gdy tylko drzwi biblioteki się otworzyły, wbiegli z wypiekami na twarzy.

- Proszę pani, ja chciałbym książkę z pani biurka... Czy mogę?

- Oczywiście, zapraszam do mnie - odpowiedziała serdecznym głosem pani bibliotekarka.

-O! to bardzo ciekawa pozycja, „Wyspa skarbów” autorstwa Roberta Louisa Stevensona. Proszę bardzo.

Chłopcy wiedzieli, że tę książkę zostawił im duch. Historia powtarzała się każdego tygodnia. A na ich kontach rosła ilość przeczytanych pozycji. Duch stał się sławny na całą szkołę, a na biurku pani bibliotekarki niemal każdego dnia można było znaleźć ciekawe tytuły. Tak minęły uczniom szkoły długie, jesienno-zimowe miesiące.

Duszek Tadeuszek przeczytał wszystkie książki, raz siedział na półkach, innym razem na krześle. Co przeczytał, podrzucał na biurko. Tak mijały

dni, tygodnie i miesiące, aż przyszła wiosna i znów zapragnął wrócić do lasu. Tego dnia Pani bibliotekarka nie znalazła książki na swoim biurku. Podeszła do półki, wzięła swoją ulubioną lekturę i położyła na biurku. Od teraz to ona i jej kolega byli dobrymi duchami, którzy proponowali uczniom najpiękniejsze tytuły, najciekawsze historie i opowieści, bo każda biblioteka ma swojego dobrego ducha, który wie, co warto przeczytać.

Dawno temu pewien pisarz napisał książkę dla swojego syna. Czytał mu ją każdego wieczoru przed snem. To była ulubiona książka Antka, bo tak chłopiec się nazywał.

Po wielu latach Antek założył własną rodzinę, miał córkę Anię. Kontynuował tradycję czytania książki, tak samo jak jego tata. Gdy córka była starsza, postanowiła oddać książkę do szkolnej biblioteki, aby inne dzieci mogły ją czytać. Książka nie była w najlepszym stanie, miała jednak dużo miłości, którą otrzymała od autora, Antka i Ani. Dzięki temu powieść była bardzo często wypożyczana przez dzieci.

Pewnego wieczoru, przy blasku księżyca, książka zaczęła dygotać i skrzyć. Nagle spadła z półki na podłogę i otworzyła się na stronie 77. Wtedy wyłonił się z niej duszek o imieniu Biosfilos. Był małym i wstydliwym duchem. Biblioteka stała się jego domem, przemieszczał się między półkami, bardzo lubił czytać książki, które były w bibliotece. Lubił obserwować uczniów, którzy tam przychodzili. Czasem zdarzało się, że duszek zrzucił przed uczniem książkę, aby ten ją wypożyczył. Najczęściej trafiała w gust ucznia.

Wielu uczniów zaczęło się zastanawiać, jak to jest, że książki spadają na podłogę, zaczęły krążyć plotki o duchu nawiedzającym bibliotekę. Oczywiście nikt ducha nie widział, ale wszyscy się nad tym zastanawiali.

Pewnego dnia zauważył dziewczynkę, która codziennie odwiedzała bibliotekę, uwielbiała czytać i układać książki. Często również odrabiała prace domowe, Biosfilos naprawdę lubił, jak odrabiała geografę. Był ciekawy świata i dzięki dziewczynce mógł go poznawać. Duch chciał się z nią zaprzyjaźnić, ale bał się, że dziewczynka się go przestraszy i ucieknie.



Wpadł na pewien pomysł i co wieczór zrzucił na podłogę książki o duchach, wiedział, że dziewczynka będzie je podnosiła i z zaciekawieniem czytała. Robił tak przez kolejne tygodnie, aż postanowił ujawnić się dziewczynce. Na początku dziewczynka się przestraszyła. Powiedziała wtedy:

- Czzzzześć, jestem Eli.
- Ja mam na imię Biosfilos – odpowiedział duszek z szerokim uśmiechem. Zapytał dziewczynki:
 - Może chciałabyś się zaprzyjaźnić, bo czuję się samotny. A widzę, że ty, Eli, kochasz książki tak samo jak ja.
 - Oczywiście też jestem samotna, dlatego uciekam w książki, chętnie zostanę Twoją przyjaciółką.

Duszek bardzo się ucieszył i rozświecił się niebieskim blaskiem, który zachwycił Eli.

Od tego dnia zostali najlepszymi przyjaciółmi, którzy dbali o książki i o siebie nawzajem.

Eli wiedziała, że legenda o duchu w szkolnej bibliotece jest prawdziwa, ale nikomu nie powiedziała, że to nie jest legenda, tylko prawda.

Biosfilos do dnia dzisiejszego spędza czas w szkolnej bibliotece, a towarzyszy mu Pani bibliotekarka Eli.

Duch w szkolnej bibliotece

Pewnego jesiennego dnia przyszedłam do biblioteki szkolnej poszukać jakiejś ciekawej książki. Biblioteka była bardzo przytulna i klimatyczna. Zaczęłam szukać nowej lektury.

Nagle usłyszałam upadek jednej z książek. Troszkę się zdziwiłam, bo nie było nikogo w bibliotece. Chciałam podnieść leżącą na podłodze rzecz, ale gdy już się schylałam, poczułam nieprzyjemne dreszcze. Podniosłam głowę i zobaczyłam białą postać unoszącą się nad ziemią. Istota miała półprzezroczystą skórę i białe ubrania. Wyglądem nie przypominała człowieka. Chciałam się odezwać, ale gardło odmawiało mi posłuszeństwa. Nagle istota przemówiła:

- Bardzo przepraszam za zamieszanie.

Wtem, nie kontrolując tego, powiedziałam:

- Kim ty jesteś? – od razu tego żałowałam, gdyż odezwałam się trochę niemilo.



- O, niegrzecznie z mojej strony, nie przedstawiłem się – odparł nieznajomy.

- Jestem duchem biblioteki, na imię mam Zygmunt, ponad tysiąc lat temu byłem człowiekiem, który mnóstwo czasu spędzał w takim miejscu jak to – pokazał na całą bibliotekę.

- Nie spędzałem dużo czasu z innymi ludźmi, tylko z tymi z lektur, i jest to moja kara. Będę tu cały czas i nie wyjdę stąd, dopóki nie znajdę człowieka, który będzie chciał się ze mną przyjaźnić – kontynuował.

- Ojejku, nie miałam pojęcia – powiedziałam bardzo zdziwiona, że takie rzeczy się zdarzają.

- Tak bardzo chciałabym ci pomóc – stwierdziłam ze współczuciem. Miałam poczucie, że Zygmunt za życia był nieśmiały, dobry i szlachetny.

- Myślę, że możesz mi pomóc – odparł po namyśle.

- Jak? – zapytałam ze zdziwieniem.

- Może chcesz się zaprzyjaźnić? – zapytał niewinnie.

- Wydaje mi się, że tak – zgodziłam się.

W oczach istoty zaświeciło się światełko, mogłam zobaczyć, że bardzo się cieszył, ale chyba nie chciał tego pokazywać. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy o książkach. Po jakimś czasie zapytał:

- Czy jesteśmy już przyjaciółmi?

- Od początku byliśmy! – wykrzyknęłam, jakby to było oczywiste.

Wtem usłyszałam czyjeś kroki, odwróciłam się i zobaczyłam bibliotekarkę, chciałam jeszcze pomówić z Zygmuntem, ale jego już tam nie było...

Zobaczyłam karteczkę tam, gdzie wcześniej był duch. Otworzyłam i było napisane: „Dziękuję za rozmowę, teraz już jestem w niebie, na pewno nie zapomnę tego dnia”. Trochę się wzruszyłam, zrobiło mi się naprawdę miło. Schowałam liścik i wyszłam z biblioteki,

Wracając do domu, myślałam o tym nietypowym zdarzeniu. Kiedyś nie wierzyłam w duchy, ale teraz wszystko się zmieniło. Od tamtej pory zawsze w bibliotece myślałam o moim przyjacielu – Zigmuncie.

Pewnego dnia, a dokładniej 28 października, w jakiejś szkole, a dokładniej SP 82 w Warszawie, z biblioteki wypożyczyłem książkę o duchach. Po powrocie do domu usiadłem w fotelu i zacząłem czytać. Mój fotel stoi przed lustrem, ponieważ lubię patrzeć na moją śmiejącą się twarz okalaną krótkimi ciemnobrazowymi włosami.

Z reguły wolę fantastyczne książki, ale tym razem wypożyczyłem książkę o duchach, bo chciałem się dowiedzieć, w co dokładnie wierzą ludzie, którzy mówią, że duchy istnieją. W książce było napisane, że najczęściej duchów odwiedza nasz świat w Halloween. Trochę się przestraszyłem - w końcu to za 3 dni. W książce było też napisane, że duchy nigdy nie przyjmują postaci ludzkiej. Uznałem, że to absolutne bzdury i nie doczytawszy książki, zwróciłem ją do biblioteki. Często do niej chodzę, więc znam całkiem dobrze pana bibliotekarza, dzięki temu pozwala mi samodzielnie odkładać książki na półki. Gdy odkładałem tom na miejsce, nagle pojawił się duch. Od razu powiedział:

- Cześć, jestem Ted, czyli duch książek fantastycznych. Patrząc na książkę, którą odkładasz na półkę, zdziwisz się, że mam ludzką postać. Jakies pytania? - powiedział duch tak szybko, że prawie nic nie zrozumiałem.

- Yyyyy... Co? - nie dowierzałem.

- Jestem duchem.

- Naprawdę?

- Tak, i wszystko, co jest w tej książce, to bzdury. Jedyne rodzaje duchów to duchy książek.

- I że ty niby jesteś duchem?

- Tak.

- Udowodnij!

- Mogę opowiedzieć moją historię.

- Dobrze.

- No to tak: To było bardzo dawno temu, mniej więcej w 1860 roku, wtedy powstała pierwsza książka fantasy. Ludziom bardzo się spodobała, więc



zaczęły powstawać kolejne powieści o charakterze magiczno-przygodowym. Było ich bardzo mało, ale tyle wystarczyło, żebym powstał. Czyli mam 163 lata. Moja rodzina to: Zela - duch romansów, Danek - duch horrorów i Krysia - duch kryminałów.

– Mogłeś sobie to wymyślić... – stwierdziłem.

– W takim razie udowodnię ci, mówiąc, jaką książkę fantastyczną ostatnio przeczytałeś. Była to druga część serii, a tytuł to „Wszystkie zaułki przeszłości”.

– Jak się dowiedziałeś? – zapytałem zaskoczony.

– Jestem duchem książek fantastycznych, czyli wiem o nich wszystko.

Tym razem uwierzyłem Tedowi i dogadałem się z nim, żeby przyszedł do mojego domu, bo umówiłem z rodzicami godzinę powrotu, a zostało już tylko pięć minut. Ted uprzedził mnie, że może mówić tylko w bibliotekach, więc będzie potrzebował kartki, żeby się ze mną porozumiewać. Gdy staliśmy przed drzwiami, obróciłem się w jego stronę, aby zapytać, jak wejdzie do domu niezauważony, ale... znikł. Pomyślałem, że zrezygnował z wizyty i wrócił do biblioteki. Gdy wszedłem do pokoju, zastałem go siedzącego na moim ulubionym fotelu naprzeciwko lustra, z kartką i długopisem w ręce. Pisał coś, a gdy skończył, wstał, odłożył rzecz na fotel i znikł. Tym razem na zawsze. Na kartce było napisane, jaką książkę fantastyczną mi poleca.

Okazało się, że to nie była moja ostatnia przygoda z duchami, ale na kolejną będę lepiej przygotowany. Przypomniałem sobie swoją reakcję na pierwsze spotkanie z Tedem, lecz teraz wiem, co zrobię inaczej następnym razem.

Duch biblioteki

Dawno, dawno temu był sobie duch, który uwielbiał czytać. Pewnej nocy zakradł się do biblioteki szkolnej i wykradł z niej wszystkie książki. Nawet lektury obowiązkowe!

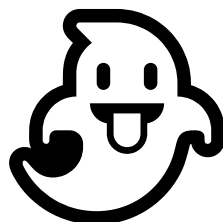
Rankiem Pani Magda Świętochowska weszła do biblioteki. Patrzy, a tam... brak książek! Zastanawiała się, co się z nimi stało. Następnie przyszedł Pan Antoni Kaszuba i również był w szoku, gdy zobaczył, że na półkach nie ma ani jednej książki. Przybiegły dzieci wypożyczyć lekturę „Chłopcy z Placu Broni” i oczywiście nie było żadnej książki w bibliotece. Szkoła zaczęła zastanawiać się, gdzie one się podziały. Pracownicy



biblioteki zaczęli pytać innych, czy słyszeli coś ostatniej nocy. Każdy opowiadał, że nie! Pan Antoni Kaszuba podejrzewał, że to jakiś duch. Pani Magda Świętochowska powiedziała: „Co za bzdura! Wszyscy wiedzą, że duchów nie ma!”. Postanowili więc obejrzeć nagranie z monitoringu z ostatniej nocy. Oglądali je

bardzo długo, aż w końcu zobaczyli, jak duch kradnie wszystkie książki z biblioteki. Rozpoczęli więc wymyślać plan, jak je odzyskać. Musieli przede wszystkim zawiadomić policję. Policja nie mogła też w to uwierzyć. Jednak znalazła w spisie żywych dusz na świecie tego ducha. Pokazano jego adres. Pracownicy biblioteki z radością ruszyli do tego miejsca. Odwrócili uwagę ducha i odebrali książki, po czym zanieśli je z powrotem do biblioteki.

A ducha, który tak bardzo lubił książki, zaprosili do odwiedzin w czytelnicy w godzinach pracy placówki, żeby już nigdy książki z biblioteki nie ginęły.



Duch

Pewnego dnia postanowiłam wybrać się do domu strachów. Wiał silny wiatr i padał śnieg.

Gdy już tam szłam, zorientowałam się, że nikogo nie ma w tym domu strachów oprócz mnie. Nagle usłyszałam wołanie o pomoc. Postanowiłam, że odkryję, kto to jest, i pomogę tej osobie. Im dalej szłam, tym więcej pajaków pojawiało się na podłodze. Doszłam do okna i dalej nikogo nie było. Znalazłam z tyłu pokoju wyjście. Jak wyszłam, moim oczom ukazał się duch, który powiedział:



- Cześć, kim jesteś? Czy jesteś człowiekiem?
 - Hej, jestem Karolina i tak, jestem człowiekiem - odpowiedziałam szybko - Kim ty jesteś?
 - Ooo, ja jestem Duch Marek i mam do ciebie pytanko: Czy mogłabyś zaprowadzić mnie do jakiegokolwiek ciepłego i bezpiecznego miejsca w okolicy? - zapytał Marek.
 - Jasne, mogę zaprowadzić cię do szkolnej Biblioteki - energicznie odpowiedziałam.
 - Tak, chodźmy - powiedział duch, spojrzawszy na mnie z uśmiechem.
- Gdy doszliśmy, powiedziałam:
- Tu na pewno możesz czuć się bezpiecznie.

Nagle zauważyłam, że jest tam jeszcze kilka innych duchów oprócz Marka. Duch Marek gwałtownie zaczął się śmiać, ale nie wiedziałam z czego. Powiedziałam więc szybko:

- Bawcie się dobrze – po czym szybko odeszłam.

Przez całą drogę z powrotem myślałam, z czego Marek mógł się śmiać. Coś poruszyło się w moim plecaku. Doszłam do wniosku, że Marek wsadził mi małego duszka do kieszonki w plecaku. Duszek wyjaśnił mi, że ma taką zasadę, że jak jest w jednym miejscu więcej niż godzinę, to się tam osiedla na stałe. Szybko wyciągnęłam go z plecaka i puściłam wolno.

Nauczyłam się, żeby nigdy nie wierzyć duchom.

Duch w szkolnej bibliotece

Był normalny dzień. Gdy zapadła noc, jakaś tajemnicza postać weszła przez drzwi do biblioteki. Z regału po prawej stronie wzięła grubą i ciężką książkę. Postać zaczęła czytać.

Książka wciągnęła postać tak, że zapomniała o całym świecie i nawet nie zauważyła, że nastał świt.

Następnego dnia postać znowu poszła do biblioteki i wypożyczyła książkę. Ludzie przestraszyli się postaci.

Po kilku dniach wszyscy polubili postać. Postać to był duch. Duch nic nie mówił, ale po jakimś czasie też zaczął co jakiś czas patrzeć na dzieci. Czasem wydawał dźwięk, który brzmiał dziwnie. Potem normalnie gadał z dziećmi. Gdy pytały, czy straszył, on odpowiadał:

- Mama i tata mówili, że muszę straszyć, ale ja wolałem być grzecznym duchem. Nic do was nie mówiłem, bo myślałem, że będziecie się mnie bać. Duch dostał kartę biblioteczną i mógł wypożyczać książki, kiedy tylko mu się chciało.

Duch był zadowolony, że jest lubiany przez dzieci i dorosłych. Został ulubieńcem pani dyrektor i przyjacielem pracowników biblioteki.



